

Biuletyn informacyjny

NSZZ Solidarność Politechniki Wrocławskiej



Biuletyn NSZZ Solidarność (Cz. 11/1986)

Numer specjalny
styczeń 1986

Pięć lat po Sierpniu

Latem 1985 roku został opracowany raport o stanie państwa, noszący tytuł "Pięć lat po Sierpniu". Został on z inspiracji NSZZ "Solidarność" i niezależnych sił społecznych, a zawiera rzetelną ocenę stanu życia społecznego, gospodarki, zdrowia, oświaty, kultury i nauki w PRL Am-1985.

Społeczny Komitet Nauki w wydaniu specjalnym Serwisu Informacyjnego z dnia 10 listopada 1985 r. opublikował tę część raportu, która dotyczy nauki, badań i technicznego postępu. Publikacja tego tekstu poprzedzała plenowny na koniec roku III Kongres Nauki Polskiej. Kongres ten, został przez politycznych decydentów przeniesiony na wiosnę bieżącego roku, prawdopodobnie w związku z przeprowadzonym nieco wcześniej przez ministra Mickiewicza czyszczeniem na uczelniach.

Przedrukując raportu, pragniemy go przybliżyć szerszemu ogłowi, zwracając uwagę, że sytuacja środowiska naukowego od czasów opracowania Raportu uległa pogorszeniu o praktyczne zastosowanie represyjnych postanowień nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Wrocław, styczeń 1986

Redakcja BI

Tekst, który Państwu przedstawiemy, jest jedną z rozdziałów obszernego raportu "Pięć lat po Sierpniu". Społeczny Komitet Nauki uznał za celowe udostępnienie środowisku naukowemu materiału, który zwięźle ilustruje stan obecny i perspektywy nauki polskiej. Warto nadmienić, że wszystkie przesłane tu dane i liczby pochodzą z opracowań oficjalnych, nie zawiera jednak danych dotąd nie zebranych w jedną całość. Treść raportu nie wymaga żadnego komentarza. Warto może mieć w pamięci niektóre liczby wówczas, gdy z trybun III Kongresu Nauki Polskiej usłyszysz z ust przedstawicieli władz uspokajające, a może nawet optymistyczne oceny sytuacji. Jesteśmy przekonani, że ci z nas, którzy z tych czy innych względów będą uczestniczyć w Kongresie przedstawiającemu, zastanowią się nad tym, co dla perspektyw naszej nauki oznaczać będzie nie tylko ograniczenie kontaktów ze światem, ruina warsztatów badawczych i pozanaukowe kryteria oceny przydatności uczoności. Chcielibyśmy przy pomocy konkretnych danych uświadomić wszystkim, że jeśli nie zostaną dokonane zasadnicze zmiany w polityce naukowej, wówczas w ciągu niewielu lat staniemy się pustynią intelektualną. Mamy nadzieję, że przedstawiony materiał będzie użyteczny tym wszystkim, którzy leżą na sercu dobre nauki polskiej.

Warszawa, listopad 1985

biu
NSZ

Episod

Wojciech w sferze obrony wartości dla nauki zasiednierz, daje jakiejś
mały niewielkie szanse społecznej kontroli nad tym, co dzieje się
w sferze "upamiętnionej", podejmowanie badań, o których wiadomo, że
ich wyniki mają niewielką szansę na oficjalną publikację, obrony
opisów naukowych, o przynajmniej ujawnienia faktów jego tamania, co
w niektórych ewentualnie może powstrzymać od takiej działalności.

Błądem byłoby obniżanie znaczenia takich działań. Choć samo
to pomoże nie może doprowadzić do usamodzielenia życia nauko-
wego, natomiast może jego całkowitą degradację, wyznaczyć cienką gra-
nicę między obowiązkiem moralnym odnowy uczestnictwa i protestu,
a systemową koniecznością kontynuowania pracy zawodowej.

Elementy nadziei

Gospodarka w kryzysie o niespotykanych rozmiarach, społeczeń-
stwo poddane frustracji z powodu nie zrealizowanych aspiracji esto-
realnych i duchowych, władza grą pozorów blokująca wszelkie rzeczy-
wiste rozwiązania polityczne - taki obraz Polski 1985 r. prowadzi
do wniosków pesymistycznych i poczucie beznadziejności czyni uspra-
wiedliwionym rysem postawy Polaków.

Każdy z wymienionych tu elementów jest z osobna prawdziwy, ale
stwierdzenie obrazu całościowy prawdziwie nie odpowiada. Odrzucając go nie
tylko dlatego, że pogodzenie się z taką katastroficzną wizją byłoby
nadmierne samobójstwem, ale przede wszystkim dlatego, że nie uwzględ-
nia on dynamicznych sił tkwiących w polskim społeczeństwie, uja-
śnionych i potęganie rozwiniętych w Polsce postępowej. Że nie uwzględ-
nia on w o l i z y c i a tego narodu.

W przedstawionym tu opracowaniu o stanie kraju często pada od-
wołanie do "polskiej odciśniętości", do oschłości polskiej sytuacji
politycznej w ramach bloku wschodniego. Nie poddałbym bardziej
szczegółowej analizie genezy i charakteru tego zjawiska. Wskazywałoby
to przedstawienie struktur polskiego życia społecznego i politycznego,
a więc miejsce i funkcji Kościoła w życiu państwa i obywateli, obec-
nego funkcjonowania zarówno struktur organizacyjnych jak i legendy
"solidarności", wręcz tak układ sił wewnątrz władzy. Czy też
chciałoby odnieść między trzema głównymi operatorami władzy. Zwrócić tu
chciałoby tylko uwagę na to, że w tej "polskiej odciśniętości" tkwi is-
totny zastrzyk na przyszłość...

Zatrzymać polityczny trend rozwoju państwa, umożliwić więzielnym po-
litycznym, przywrócić sens porozumienia społecznego - to wyjątkowo
imperatyw realistyczny i polskiego myślenia o przyszłości. Tylko
spełnienie tych wymagań może odblokować sytuację społeczną, wyzwolić
iniciatywę, umożliwić przeprowadzenie rzeczywistej reformy gospodarki
i państwa.

Historia się nie powtarza. Ale historia kumuluje ten doświadcze-
nie narodu, zle i to, które budzą nadzieję. Życie jest bogatsze niż
przemysłowanie jakie można mieć dzisiaj. Nowym doświadczeniem jest
fakt, że wole życie narodu zwyciężyć, gdy mamy wybór i dzia-
łość bezpragmatyczną o nierozłączności i wierność ze zdolnością rozszerzenia
realnych granic tego, co jest możliwe.

tyt
i n
spo

z d
nau
plac
prze
prze
ro t

zwra
Kapo
nami
..to

biuletyn informacyjny

NSZZ Solidarność Politechniki Wrocławskiej



Spisane Doda Czyni i Pismem... (Cz. 10.10.1986)

Numer specjalny
styczeń 1986

Pięć lat po Sierpniu

Latem 1985 roku został opracowany raport o stanie państwa, noszący tytuł "Pięć lat po Sierpniu". Został on z inspiracji NSZZ "Solidarność" i niezależnych sił społecznych, a zawiera rzetelną ocenę stanu życia społecznego, gospodarki, zdrowia, oświaty, kultury i nauki w PRL Am. 1985.

Społeczny Komitet Nauki w wydaniu specjalnym Serwisu Informacyjnego z dnia 10 listopada 1985 r. opublikował tę część raportu, która dotyczy nauki, badań i kształcenia naukowego. Publikacja tego tekstu poprzedzała planowany na koniec 1985 r. III Kongres Nauki Polskiej. Kongres ten, został przez politycznych decydentów przeniesiony na wiosnę bieżącego roku, prawdopodobnie w związku z przeprowadzonym nieco wcześniej przez ministra Miskiewicza czystkami na uczelniach.

Przedrukując Raportu, pragniemy go przybliżyć szerszemu ogólnemu, zwracając uwagę, że sytuacja środowiska naukowego od czasu opracowania Raportu uległa pogorszeniu o praktyczne zastosowanie represyjnych postanowień nowej ustawy o szkolnictwie wyższym.

Wrocław, styczeń 1986

Redakcja BI

Ten tekst, który Państwu przedstawiamy, jest jednym z rozdziałów obszernego raportu "Pięć lat po Sierpniu". Społeczny Komitet Nauki uznał za celowe udostępnienie środowiskowi naukowemu materiału, który zwięźle ilustruje stan obecny i perspektywy nauki polskiej. Warto nadmienić, że wszystkie prezentowane tu dane i liczby pochodzą z opracowań oficjalnych, nie zawsze jednak dostępnych szerszemu kręgowi odbiorców i, o ile nam wiadomo, nigdy dotąd nie zebranych w jedną całość. Treść raportu nie wymaga żadnego komentarza. Warto może mieć w pamięci niektóre liczby i daty, gdy z trybun III Kongresu Nauki Polskiej usłyszysz z ust przedstawicieli władz uspokajające, a może nawet optymistyczne oceny sytuacji. Jesteśmy przekonani, że ci z nas, którzy z tych czy innych względów będą uczestniczyć w Kongresie przedstawiając własny, racjonalny pogląd na to, co dla perspektyw naszej nauki oznacza niekiedy pięć lat, ograniczenie kontaktów ze światem, ruina warsztatów badawczych i pozamerytoryczne kryteria oceny przydatności uczennego. Chcielibyśmy przy pomocy konkretnych danych uświadomić wszystkim, że jeśli nie zostaną dokonane zasadnicze zmiany w polityce naukowej, wówczas w ciągu niewielu lat staniesz się pustynią intelektualną. Mamy nadzieję, że przedstawiony materiał będzie użyteczny tym wszystkim, którzy leżą na sercu dobro nauki polskiej.

Warszawa, listopad 1985

Wprowadzenie

1. Rozpatrując poszczególne aspekty dotyczące funkcjonowania działu zwanego w oficjalnej nomenklaturze "nauka i badania", autorzy usiłowali odpowiedzieć na następujące pytania:

/a/ Jaki jest aktualny stan tej dziedziny życia społecznego i jakie skutki spowodowała w niej polityka pogrudniowa;
/b/ czego spodziewać się można w najbliższych latach biorąc pod uwagę stan aktualny oraz politykę naukową realizowaną i zapowiedzianą przez władze;

/c/ jakie są ewentualne możliwości działań zaradczych zarówno poprzez struktury oficjalne jak nieoficjalne.

2. Do działu "nauka i badania" zalicza się 89 uczelni cywilnych, 73 jednostki badawcze Polskiej Akademii Nauk 123 instytuty resortowe, 141 ośrodków badawczo-rozwojowych /OBR/ oraz 763 jednostki rozwojowe zakładów produkcyjnych. Szkoły wyższe zatrudniają ok. 50 tys. pracowników naukowych, PAN-ok. 15 tys., natomiast pozostałe placówki - kilkaset tysięcy. Z ok. 12 tys. profesorów i docentów oraz 50 tys. doktorów, 70% zatrudnionych jest w szkolnictwie wyższym, 15% - w PAN. Tak więc na placówki zatrudniające około 75% pracowników tego działu przypada zaledwie 15% pracowników o kwalifikacjach naukowych.

Wszystkie te instytucje o bardzo zróżnicowanym poziomie kadry, wyposażenia i dorobku, podlegają kilkudziesięciu resortom oraz agendom rządowym. Funkcjonowanie ich regulują liczne akty normatywne różnego rzędu, przede wszystkim ustawy: O Szkolnictwie Wyższym, O Polskiej Akademii Nauk, O Stopniach i Tytułach Naukowych /wspólna dla wszystkich/ oraz przepisy dotyczące działalności Towarzystw Naukowych podległych PAN. Ponadto przygotowywane są obecnie ustawy o Urzędzie Ministra Szkolnictwa Wyższego, O Instytutach Badawczych oraz nowelizacja ustawy O Szkolnictwie Wyższym i O Stopniach i Tytułach Naukowych.

3. Obecny katastrofalny stan nauki ma różne źródła, narastał latami i nie można go wiązać wyłącznie z załamaniem gospodarczym kraju w końcu lat 70-tych.

Nauka jako instytucja społeczna utraciła w systemie "realnego socjalizmu" wszystkie swoje cechy, jakie różnicowały ją niegdyś od innych instytucji społecznych. Jest to rezultat pozbawienia jej samorządności, idącej za tym biurokracji, traktowania jako narzędzia realizacji celów narzuconych z zewnątrz przy stałe obowiązującej zasadzie prymatu polityki nad wszystkimi innymi dziedzinami życia. Pozbawieniu nauki autonomii instytucjonalnej towarzyszyć ma w tym systemie ograniczenie, a czasem wręcz likwidacja jej autonomii intelektualnej. Im dalej proces ten sięga, w tym mniejszym stopniu nauka może być czynnikiem regulowania polityki państwowej w jakiegokolwiek dziedzinie. Jej opinie stają się coraz mniej wiarygodne, w końcu również i dla władzy. Błędne koło się zamyka.

Wolność nauki sprowadzona ma być w najlepszym razie do swobody obiegu informacji specjalistycznej wewnątrz społeczności dyscyplinarnych, w żadnym zaś razie nie zakłada swobody obiegu informacji między społecznością uczonych a społeczeństwem w kwestiach dla niego istotnych. Na dłuższą metę ten wąsko-instrumentalny stosunek do nauki staje się przeciwnie skuteczny również z punktu widzenia sprawowania władzy. Można, oczywiście, winić uczonych, że nie ostrzegali dość głośno i w porę o nadciągającym kryzysie społeczno-gospodarczym, jest to jednakże demagogia w ustach tych, którzy czynili wszystko możliwe, by głos ten nie rozlegał się i by go nie słyszeć, gdy mimo wszystko docierał.

4. Realizacja tej tendencji ustrojowej ulegała w Polsce rozmaitym wahaniom w zależności od sytuacji wewnętrznej, kolejnych wstrząsów politycznych oraz kryzysów gospodarczych. Odznaczała się też pewnymi cechami swoistymi związanymi z oporem inteligencji polskiej, jej tradycyjną rolę w społeczeństwie i z trwałymi związkami z Zachodem. Bywały sytuacje, w których władza musiała się cofnąć w realizacji tej polityki, jest to jednak ze względu na ustrójową tendencja dominiującą, zakłócana jedynie w okresach słabości władzy oraz w wyniku silnej presji społecznej. Tak było w okresie Października 1956 r. i po Sierpniu 1980 r. I tak jak Marzec 1968 r. położył miał kres wymuszonym w Październiku ustępstwom, tak Grudzień 1981 r. - na inną rzecz jasną skalę - przywrócić miał status quo również w dziedzinie życia naukowego.

5. Polityka ta wywoływała i nadal wywołuje wewnątrz środowiska naukowego niszczące je procesy socjologiczne. Po pierwsze - jego dezintegrację. Po drugie - daleko posuniętą degradację etosu naukowego. System wartości, na którym oparty jest ten etos /swoboda słowa, publikacji, krytycyzm, nonkonformizm, tolerancja polityczna i ideologiczna/, a przestrzeganie którego jest warunkiem rozwoju wiedzy, pozostaje w jawnym konflikcie z systemem wartości, na których zorganizowane jest całe życie społeczne. W funkcjonowaniu społeczności uczonych wmontowany zostaje konflikt lojalności wobec tych dwóch systemów wartości - tego, któremu lojalnym każe być zawód, i tego - któremu niosłuszeństwo usiłuje wymusić władza. Każdy uczony, zwłaszcza pełniący jakieś funkcje kierownicze, znajduje się jakby w roli aktora, który grać musi jednocześnie na dwóch scenach, w dwóch różnych sztukach, przed publicznością o odmiennych gustach artystycznych. To, na której z tych scen dana osoba czuje się lepiej i do występowania na której jest lepiej przygotowana, ma istotne znaczenie dla funkcjonowania powierzonej mu placówki. Im większa jego lojalność dla etosu naukowego, tym pewniejsze, że w końcu popadnie w konflikt z władzą.

Ten konflikt powoduje stałą tłaczę się sprzeczności środowiska naukowego wobec polityki władzy i jednocześnie - permanentną ich nieufność wobec środowiska. Na dłuższą metę polityka władz prowadzi do znacznej konformizacji części środowiska naukowego, eliminacji ze stanowisk kierowniczych, a czasem z życia naukowego w ogóle, tych którzy konformizmowi nie ulegają, awansu miernoty /zwłaszcza w dziedzinach bliższych polityce i ideologii/, a demoralizujący wpływ na wychowywanie młodych pokoleń badaczy. Narzucenie zewnętrznych kryteriów oceny ludzi i dorobku sprzyja zarazem swoistej zaślenkowoci niektórych dziedzin wobec rozwoju nauki na świecie, powstawaniu zamkniętych i wpływowych grup nacisku zarządzających nauką jak własnym folwarkiem.

6. Wszystkie wymienione wyżej zjawiska i okoliczności powodują deprecjację nauki oraz roli uczonych w oczach społeczeństwa. Różne badania ankietowe przeprowadzane przez socjologów wskazują jak bardzo ten prestiż upadł w ostatnich dziesięcioleciach. Społeczeństwo nie bez powodu widzi w establishmentie naukowym przedłużenie elity władzy i jednocześnie nie może nie zdawać sobie sprawy, że mimo osiągnięć oraz ofiarności jednostek nauki polska nie spełnia należycie swej funkcji poznawczej i użytkowej, ani na miarę swych możliwości, ani na miarę społecznych potrzeb i oczekiwań. Jej pojedyncze sukcesy nie są rezultatem panującego systemu, lecz raczej jego niespójności. Tak długo póki ocena kwalifikacji

derobku nie będzie wyłączną domową społecznością uczonych, ten stan rzeczy ulec zmianie nie może.

Takie były i pozostają trwałe wyznaczniki rozwoju nauki w Polsce od kilkudziesięciu lat. Ich kryzysogenność dla całego życia społecznego jest oczywista. Dopiero na ten stan rzeczy nakłada się chroniczne a w ostatnich latach katastrofalne wręcz niedofinansowanie nauki oraz nieracjonalna alokacja i tak skąpych środków.

I. Bez materialna

Niedofinansowanie nauki w Polsce jest stanem chronicznym, a nie tylko wynikiem ostatniego kryzysu. W latach 70-tych, nawet wówczas, gdy gwałtownie rozbudowywano instytuty resortowe i ośrodki badawczo-rozwojowe, gdy mnożono uczelnie w ośrodkach nie mający ani tradycji, ani zaplecza kadrowego, nakłady na naukę były u nas najniższe ze wszystkich krajów RWPG, a w 1979 r. wynosiły zaledwie 2,2% dochodu narodowego do podzięlu. Już wówczas na zagrożenie wskazywały, choć w ogólnych jeszcze słowach, ekspertyzy ostrzegawcze różnych komitetów Polskiej Akademii Nauk/Polska 2000, Komitet Naukoznawstwa/. Po Sierpniu o kryzysie nauki, zarówno instytucjonalnym, jak materialnym, mówiono już głośno i wszędzie, między innymi na LII sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN. W listopadzie 1981 Prezydium PAN proponowało zasadniczą reorientację nakładów finansowych mającą na celu zapobieżenie głębokiej dekapitalizacji nauki i wskazywało na minimum nakładów niezbędnych do utrzymania choćby statusu aktualnego. Żaden z tych głosów nie zmienił realizowanej polityki.

W 1983 r. nakłady na naukę w Polsce spadły poniżej 1% dochodu narodowego i wyniosły 0,8% /w Czechosłowacji - 4%, na Węgrzech - 3,6% w NRD - 4%, w ZSRR - 4,6%/. W 1984 r. podniosły się ponoc do 1,2%. Zgodnie z obliczeniami Instytutu Polityki Naukowej nakłady te w liczbach bezwzględnych i porównywalnych wynoszą obecnie w Polsce 25-28 dolarów na jednego mieszkańca /w Bułgarii 75-80, w Czechosłowacji 150-160, w ZSRR 140-150, w wysoko uprzemysłowionych krajach Zachodu 250-550 dolarów/. Znaleźliśmy się pod tym względem wśród zacofanych krajów Trzeciego Świata.

Z tych nakładów globalnych na badania podstawowe mające zasadnicze znaczenie dla kultury narodowej i dla perspektyw rozwojowych nauk stosowanych przeznaczają się w Polsce 14% /podczas gdy powinno się przeznaczać w naszych warunkach 30-40%/, 85% idzie zaś na szeroko rozumianą technikę i technologię. Gros skąpych środków idzie więc na prace nie mające wiele wspólnego z badaniami naukowymi sensu stricto.

Należy dodać, że znaczna część środków przeznaczonych na "Naukę i rozwój" pozostaje w ogóle niewykorzystana. W 1984r. jedna trzecia tych środków /34 mld zł/ została zamrożona i niewykorzystana. Wszetko wskazuje, że w 1985 r. sytuacja się nie zmieni. Z środków wykorzystanych przypadło na szkolnictwo wyższe: 16%, na PAN - 9%, a 75% na instytuty resortowe i placówki rozwojowe. W szkolnictwie i w PAN 65-80% wydatków na naukę pochłaniają same wydatki osobowe.

Uchwała Sesji Zgromadzenia Ogólnego PAN z października 1980 r. stwierdziła: "Należy wyraźnie rozgraniczyć pojęcie nauki jako działalności poznawczej od pojęcia techniki jako działalności wdrożeniowej i produkcyjnej, gdyż pomieszczenie tych pojęć sprzyja nadużywaniu słowa nauka i hamuje zarówno postęp techniki jak nauki".

Tymczasem, pomijając deklaracje o "docenianiu badań podstawowych" deklaracje całkowicie zbędne gdyby je rzeczywiście doceniano, finansowanie nauki w polityce władz oznacza coraz bardziej łożenie na zastosowanie i wdrożenie, i to w dodatku tylko te, które mogą dać

natychmiastowy skutek ekonomiczny. Nie pamiętając jakby o smutnych doświadczeniach Komitetu Nauki i Techniki z lat 70-tych powołano znów analogiczną instytucję /Komitet d/s Nauki, Postępu Technicznego i Wdrożeń/ i tam popłynęła większość środków na badania.

Wartość wszystkich środków trwałych w placówkach naukowych wynosiła w 1983 r. około 305 mld złotych, jednakże stopień ich umorzenia wynosił w azkołach wyższych 28% majątku, a jeśli chodzi o aparaturę - 78% /w PAN - 75%/. Wartość aparatury po odjęciu umorzeń wynosiła 10% majątku trwałego. Wartość aparatury importowanej z krajów kapitalistycznych w ciągu ostatnich 5 lat wynosiła zaledwie 4% ogółu inwestycji, co oznacza jej narastającą "unikalność", innymi słowy - niedostępność aparatury rzeczywiście nowoczesnej. Trudności w nabywaniu części zamiennych /spowodowane nie tylko brakiem dewiz, lecz także faktem, że do wielu znajdujących się w kraju urządzeń części już się nie produkuje, gdyż urządzenia te są przestarzałe/ prowadzą do sytuacji, w której nawet sprzęt posiadany nie może być wykorzystywany. Stan warunków badawczych często uniemożliwia spełnienie kryteriów dokładności wymaganych dziś przez renomowane czasopisma naukowe i powoduje trudności w publikowaniu prac.

Równie groźne dla nauki jest niemal zupełne ograniczenie importu odczynników chemicznych, zwłaszcza specjalnych, dostępnych wyłącznie w II obszarze płatniczym.

Ilościowe niedobory wyposażenia i jego zużycie moralne i fizyczne nie wyczerpują opisu sytuacji, w jakiej znalazł się warsztat pracy polskiego naukowca. Szczególną cechą lat ostatnich jest absencja nauki polskiej w badaniach, które stały się możliwe dzięki urządzeniom nowej generacji, takim jak t.zw. superkomputery, mikrokomputery wysokiej klasy, urządzenia badawcze i diagnostyczne do tomografii pozytronowej, rezonansu magnetycznego itp. Dotyczy to wprawdzie przede wszystkim nauk przyrodniczych, ale implikacje tego stanu rzeczy pojawiają się w krótkim czasie w całej sferze cywilizacyjnej społeczeństwa.

Należy podkreślić, że lansowana współpraca z innymi krajami realnego socjalizmu jako remedium na niedostatki wyposażenia jest pustosłowiem, albowiem urządzenia tego rodzaju i tej klasy nie są w obzbie produkowane z uwagi na niedostępność zachodniej technologii.

Najistotniejszym i najgroźniejszym skutkiem opisanej sytuacji jest szybkie tracenie możliwości współpracy, a nawet wspólnego języka między młodymi uczonymi polskimi a ich zagranicznymi kolegami, a tym samym narastająca prowincjonalność polskiej nauki. W ciągu niewielu lat młody pracownik wykształcony w kraju przez wybitnego uczonego lecz na archaicznej aparaturze, bez dostatecznego dostępu do piśmiennictwa i z coraz mniejszymi możliwościami kontaktów bezpośrednich, staje się outsiderem, nie interesującym nawet jako siła robocza. Można wyrazić obawę czy obecni adiunkci w naukach eksperymentalnych nie są ostatnim na długie lata pokoleniem uczonych wykształconych na poziomie nie odbiegającym drastycznie od światowego.

Integralną częścią warsztatu jest literatura naukowa. Również i tu sytuacja jest bardzo zła. Nakłady na zakup książek i czasopism spadły począwszy od lat siedemdziesiątych, osiągając /w PAN, w 1980 r. 60% środków przyznanych w 1974 r., a w roku 1983 zaledwie 15% tej sumy. Niektóre instytuty praktycznie zrezygnowały w tym czasie z zakupu książek, by ratować ciągłość prenumeraty czasopism. Wobec wzrostu cen na świecie, liczba prenumerowanych tytułów uległa jednak zmniejszeniu, nie mówiąc już o tym, że nie jest możliwe rozszerzenie prenumerat o nowe tytuły, których przybywa corocznie 10-15%. W naukach humanistycznych dodatkowym zagrożeniem jest chroniczny brak papieru, paraliż poligrafii i aktywność cenzury.

Sytuacja płacowa pracowników nauki ulega systematycznemu pogorszeniu. W dziale "nauka" realne płace zmniejszyły się najbardziej w porównaniu z innymi działami gospodarki, a mianowicie o 32,3% w odniesieniu zaś do profesorów i docentów o 50%.

Ten stan rzeczy powoduje szybki odpływ kadr z nauki: w latach 1981 - 1983 odeszło ok. 50 tys. osób, co oznacza spadek zatrudnienia o ok. 8% rocznie. Materiały na XIX Plenum KC PZPR wskazują, że w latach 1980 - 1983 zatrudnienie w jednostkach rozwojowych przedsiębiorstw zmniejszyło się o 32%. Odpływ wysoko kwalifikowanej kadry inżynieryjno-technicznej osiągnął poziom paralizujący działalność niektórych instytutów. W uczelniach odpływ jest mniejszy, należy jednak pamiętać, że normalny proces reprodukcji kadry wymaga systematycznego dopływu młodych badaczy. Odchodzą często ludzie najbardziej wartościowi, energiczni, szukający innych możliwości realizacji swych aspiracji, często poza granicami kraju. /Spośród dwunastu sylwetek "uczonych polskich XXI wieku" prezentowanych przez Życie Literackie w 1980 r. więcej niż połowa wyemigrowała/.

XIX Plenum KC PZPR zapowiedziało wzrost nakładów na naukę do 2% w 1986 r. oraz 3% w 1990. Zakładając nawet, że obietnice te zostaną dotrzymane, nie trzeba być czarnowidzem, by odpowiedzieć na pytanie, co to przy obecnym stanie rzeczy znaczy. Wzrost ten nie jest w stanie powstrzymać procesu dekapitalizacji nauk. Za pięć lat będzie gorzej niż dziś, nawet jeśli proces upadku zostanie częściowo przyhamowany. Dla uniknięcia paraliżu nauki trzeba by wyasygnować jeszcze w 1985 r. na urządzenie i materiały ok. 40 mld złotych/w cenach z 1983 r./, a 77 mld w 1995 r. Bezwzględnie konieczne byłyby też dotacje dewizowe w kwocie kilkuset milionów dolarów USA. Zgodnie z obliczeniami przeprowadzonymi przez Instytut Polityki Naukowej inwestycje w nauce musiałyby wzrastać o 27% rocznie tylko po to, by zrównać stopień zużycia aparatury z przeciętnym w skali krajowej zużyciem majątku trwałego. Samo wstrzymanie dekapitalizacji wymagałoby inwestycji wzrastających o 9,3% rocznie.

Wzrosną zapewne płace pracowników naukowych, zwłaszcza profesury i osób zajmujących stanowiska kierownicze, co w oczach władz stanowi - obok presji administracyjnej - jeden ze środków normalizacji środowiska. Idea tej normalizacji zdaje się prosta: "Samorządność dla znormalizowanych, czyli dla tych, którzy samorządni być nie chcą". Pomijając pobożne życzenia i slogany, do tego sprowadza się polityczny sens zarówno politycznych uchwał jak rzeczywistych posunięć władz w odniesieniu do nauki.

Analiza sytuacji wareztatowej i płacowej pracowników naukowych /a także psychologicznej, lecz ten aspekt zasługuje na oddzielne omówienie/ prowadzi nieuchronnie do wniosku, że jest to element świadomej polityki mającej na celu "pacyfikację" środowiska, szybkie odtworzenie "strefy pośredniej" w nowym wydaniu i uczynienie z działu "nauka i badania" strefy całkowicie dyspozycyjnej.

Rozwój kadry

Limity przyjęte na studia wyższe spadają z roku na rok. W 1982 r. przyjęto 75 tys. studentów, w roku bieżącym przewiduje się immatrykulację 60 tys., a więc o 20% mniej w stosunku do 1 tak niewielkiej liczby sprzed 3 lat. Na lata następne mówi się o 50 tys. rocznie podczas gdy w latach 60-tych i na początku 70-tych nabór przekraczał znacznie 100 tys. Ze względu na przepisy wiążące ilość etatów w szkołach z liczbą kształconych studentów, limity przyjęte stanowią narzędzie karcenia i nagradzania szkół i kierunków.

Pomimo licznych protestów utrzymane są punkty preferencyjne przy egzaminach wstępnych. Ma to charakter czysto propagandowy,

gdyż wpływ tych punktów na skład społeczny studentów jest znikomy. /Pikantną wymowę ma fakt, że studenci Akademii Nauk Społecznych przy KC rekrutują się niemal wyłącznie z inteligencji/.

W 1984 r. zaniechany został po raz pierwszy zwyczaj przeprowadzania we wrześniu dodatkowych egzaminów na kierunki, które nie zostały wypełnione w lipcu. Pogląd, że deficyt studentów na kierunkach i tak deficytowych, mniej popularnych. Kandydatom na studia uniemożliwia natomiast podjęcie nauki jeśli w lipcu nie zostali przyjęci na preferowany przez siebie kierunek. Rozporządzenie to ma obowiązywać również w bieżącym roku i siłą rzeczy spowodować musi niewykorzystanie nawet tych limitów, jakie zostały przyznane. Wszystko to razem świadczy o ograniczeniu dostępu do nauki. Z konieczności będzie to powodować w niedalekiej przyszłości nowe napięcia społeczne i to mimo faktu, że z przyczyn ekonomicznych parcie na studia wyższe jest obecnie mniejsze niż było 20 lat temu. Jeśli porównywać jaki procent kolejnych roczników młodzieży w Polsce uzyskuje wyższe wykształcenie, to okaże się, że spada on nieustannie i spadać będzie nadal i że pod tym względem znajdujemy się na jednym z ostatnich miejsc w Europie.

Nie trzeba mówić co to oznacza kulturowo i cywilizacyjnie: przy utrzymywaniu się tej tendencji i społeczeństwo polskie będzie coraz mniej wykształcone. Porównywać trzeba nie z tym, co było pół wieku temu, lecz z tym, co teraz dzieje się na świecie.

Warunki materialne, o których była wyżej mowa odbijają się na procesie kształcenia studentów w równie szkodliwy sposób jak na przebiegu badań naukowych. Brak jest sal, bibliotek, aparatury, piśmiennictwa /dostęp do kopiarek, które mogłyby częściowo zarażać brakiem literatury, jest niezwykle ograniczony ze względów politycznych/. Jednocześnie rośnie ingerencja ministerstwa w programy nauczania, które dotąd opracowywane były przez zainteresowane szkoły i kierunki. Przy ograniczeniu maksymalnej ilości zajęć w trakcie studiów na kierunkach humanistycznych do 3200 godzin, a na przyrodniczych do 4200 - rośnie stale ilość obowiązkowych zajęć o charakterze społeczno-politycznym i wojskowym. Na zajęcia kierunkowe pozostaje nie więcej jak 60% tego czasu. W tych warunkach przeciętny poziom absolwentów będzie spadać zarówno gdy chodzi o ich przygotowanie zawodowe czy też jako kandydatów na przyszłych badaczy.

Na całym świecie od lat dominuje tendencja rozbudowy studiów przygotowujących część absolwentów szkół wyższych do przyszłej pracy naukowej i twórczej. W Polsce natomiast w 1982 r. zlikwidowano na wyższych uczelniach studia doktoranckie /obecnie mówi się o ich przywróceniu na niektórych kierunkach/. Jedyne więc możliwością uzyskania stopnia doktora jest asystentura. W związku jednak ze wspomnianym powiększeniem ilości etatów asystenckich z limitami przyjęć, nabór nowych asystentów jest bardzo mały, szczególnie w dużych uczelniach. /W akademii, gdzie w niektórych placówkach studia doktoranckie nadal istnieją, przyjęcia obwarowane są ostrymi kryteriami politycznymi/. Musi to spowodować już wkrótce lukę pokoleniową, którą - jak wiadomo z doświadczeń powojennych - wypełnić jest bardzo trudno. Nie zaradza temu stypendia doktorskie, bowiem w uczelniach nie będzie po prostu asystentów. Już obecnie w niektórych zakładach i instytutach /również i w Polskiej Akademii Nauk/ piramida służbowa i wiekowa jest całkowicie odwrócona: na jednego asystenta przypada kilku docentów i profesorów, a w niektórych pracowniach zatrudnieni są sami profesorowie i docenci, którzy nie mają kogo kształcić.

Cały system kształcenia kadr jest w Polsce niedrożny: wykształcenie w szkołach wyższych i w instytutach PAN doktorzy nie są zatrudniani ani w instytutach resortowych, ani w ośrodkach rozwojowych, ani w szkolnictwie ogólnym czy w zakładach gospodarczych. Powodem jest błędna polityka kadrowa uniemożliwiająca rotację pracowników niezbędną w każdej instytucji badawczej.

Bardzo nierównomierny jest też rozkład kadry w poszczególnych ośrodkach akademickich. Nierównomierności tych nie próbuje się wyrównać odpowiednią polityką finansową, inwestycyjną i mieszkaniową, skłaniającą wysokokwalifikowanych pracowników naukowych do podejmowania pracy w słabszych ośrodkach, a ośrodki te do ich zatrudniania.

Prymat polityki nad merytoryczną oceną przeważa przy decyzjach o tworzeniu nowych uniwersytetów. Przykład powołania uniwersytetu w Szczecinie budzi niepokój: brak pomieszczeń /przejmuje się je od szkół średnich wbrew protestom środowiska oświatowego/, brak kadry /co nie przeszkadza czynnikom politycznym/ - nie wróży szybkiego rozwoju placówki powołanej do życia w ten sposób i w tych warunkach.

Tempo awansu naukowego i rozwoju kadry hamują w ogromnym stopniu omówione już wyżej warunki materialne i płacowe. Większość asystentów i adiunktów zmuszona jest dorabiać, gdyż płace na tych stanowiskach należą do najniższych. Coraz większe są przeszkody w wyjazdach zagranicznych, co jest szczególnie dokuczliwe w dziedzinach, w których zrobienie sensownej pracy habilitacyjnej w kraju jest prawie niemożliwe. Zamiast preferowania w ten trudny dla nauki okresie wyzyskiwego, co sprzyja wzrostowi poziomu kadry, a nie wymaga nakładów, co odblokowuje niedrożny system, władze - znów ze względów politycznych - utrudniają wyjazdy na staże i stypendia. W rezultacie wybór tematyki prac doktorskich i habilitacyjnych dyktuje coraz częściej nie potrzeby społeczne, lecz możliwość wykonania prac w istniejących warunkach. Ponadto utrudnia się dostęp do pracy naukowej absolwentom, dla których brak etatów.

Wydaje się, że o ile w rozwoju badań głównym hamulcem są dziś rzeczywistości trudne do pokonania przeszkody materialne, o tyle główne trudności, jeśli chodzi o rozwój kadry, leżą w braku myślenia perspektywicznego, w wąsko pragmatycznym stosunku do nauki i w restrykcjach politycznych. Utrzymanie przyrostu kadr na względnie przyzwoitym poziomie byłoby możliwe przy stosunkowo niewielkich nakładach i rozsądnej polityce /i oczywiście przy odrzuceniu założenia, że każdy docent czy doktor musi znaleźć zatrudnienie w szkolnictwie wyższym lub placówce badawczej/. Niwelowałoby to konsekwencje obecnego kryzysu dla przyszłości nauki i kultury narodowej.

Szczególnie drażliwa dla szkolnictwa wyższego, a w istocie rzeczy dla całej społeczności uczonych i młodzieży studiującej stała się nowelizacja Ustawy o Szkolnictwie Wyższym z wiosny 1982 r. która zachowała jeszcze pewne postanowienia projektu ustawy opracowanego przy współudziale przedstawicieli "Solidarności".

Nowelizacja ustawy oznacza całkowite uzależnienie szkół od decyzji ministerstwa zarówno w sprawach organizacyjnych jak personalnych; przekształca Radę Główną w organ mianowany i tylko doradczy, ogranicza kompetencje wszystkich ciał kolegialnych i prawie całkowicie likwiduje możliwość rzeczywistych wyborów organów jednoosobowych, wprowadza kryteria polityczne /"czynna i pełna aprobatą zasad konstytucyjnych"/ przy wszystkich decyzjach personalnych, przywraca relegację studentów z przyczyn politycznych, likwiduje rolę samorządu studenckiego i tworzy całkowicie niestabilną sytuację jeśli chodzi o zatrudnienie wszystkich pracowników uczelni.

Krótko mówiąc nowelizacja pozbawia szkołę nie tylko tych zdobyczy, jakie przyniósł im Sierpień, lecz stawia je w jeszcze gorszej sytuacji niż pomszcowa ustawa z 1969 r. Takiej ustawy polskie szkolnictwo wyższe jeszcze nie miało. Nowelizacja niemal w sposób doskonały wyraża ustrojową tendencję zarządzania nauką, stając się groźnym narzędziem całkowitej samowoli administracji zaś sytuacja w szkołach wyższych ulegnie z pewnością pogorszeniu tak pod względem prawnym jak i psychologicznym.

Tak czy owak jednak nadal toczyć się będzie walka o sposób egzekwowania ustawy. Posiadanie przez ministra określonych uprawnień, jakkolwiek byłyby one groźne, nie jest równoznaczne z możliwością nieskrępowanego ich egzekwowania, a więc możliwość ta zależy i zależeć będzie od postawy społeczności akademickiej.

Charakterystyczne dla obecnej ekipy rządzącej dążenie do legalizacji bezprawia zdaje się osiągać ten pułap, przy którym staje się przeciwnie skuteczne jeśli chodzi o społeczny respekt dla norm prawnych.

Nauka o gospodarce i kulturę

Związki nauki z gospodarką i kulturą oraz praktyczne wykorzystanie wiedzy i wyników badań realizowane ma być przede wszystkim za pośrednictwem instytutów naukowo-badawczych /resortowych i branżowych/, ośrodków badawczo-rozwojowych /OBR/ i centralnych laboratoriów, a dopiero w dalszej kolejności przez placówki PAN i wyższe uczelnie. Instytuty naukowo-badawcze powstały w latach 40-tych i 50-tych jako placówki budżetowe. Niektóre z nich stanowiły kontynuację /pod tą lub inną nazwą/ zasłużonych dla gospodarki i kultury instytucji państwowych sprzed 1939 r. Należą do nich obecnie Państwowy Zakład Higieny, Instytut Onkologii - w medycynie, Instytut Uprawy, Nawożenia i Gleboznawstwa, Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin - w rolnictwie, Instytut Geologiczny, Morski Instytut Rybacki i in. W połowie lat 50-tych było już 37 instytutów związanych z przemysłem /bez rolnictwa i resortów niegospodarczych/, natomiast w końcu lat 70-tych placówek takich było 59 na ok. 130 wszystkich instytutów. W latach tych przybyło ponadto ok. 200 OBR.

Wyposażenie tych placówek w aparaturę, piśmiennictwo i sprzęt, choć słabsze niż w krajach rozwiniętych, było jednak zawsze lepsze niż placówek badawczych wyższych uczelni i PAN. Dotyczy to zwłaszcza instytutów przemysłowych i OBR, które w latach 70-tych uzyskały znaczną ilość aparatury zakupionej na Zachodzie. /Pozostaje ona, nota bene, często niewykorzystana/.

W latach 1970-80 w sferę działalności "wdrożeńowej" włączono również niektóre wyższe uczelnie, zwłaszcza techniczne i rolnicze, a nawet placówki PAN, które zawierały kontrakty z przemysłem na wykonywanie na ogół drobnych prac badawczych.

Słabe efekty naukowe wynikały zarówno z braku kadry o wysokich kwalifikacjach /niezależnie od statystyki tytułów naukowych masowo nadawanych w latach 70-tych zasłużonym pracownikom tych instytucji/, jak ze stopniowo zwiększającego się nacisku władz sterujących centralnie rozdziałem problematyki i alokacją środków finansowych. W końcu lat 70-tych znacznie ograniczono, lub całkowicie wyeliminowano badania o charakterze podstawowym oraz długofalowe badania stosowane nie rokujące nadziei na szybkie wdrożenie.

Istniały oczywiście zespoły i placówki legitymujące się znacznym dorobkiem naukowym /należał do nich Instytut Badań Jądrowych rozwiązany w 1982. z przyczyn politycznych/, działało się to jednak wbrew czy pomimo nacisków władz na krótkofalową działalność wdrożeńową.

Niewielkie też było znaczenie instytutów i OBR dla postępu techniki i rozwoju gospodarczego.

Po pierwsze - instytuty /a później OBR/ przyjęły nomenklaturę pracowników naukowych zapożyczoną ze szkolnictwa wyższego, uzależniając awanse od pracy "na stopień naukowy". Spowodowało to, że pracownikom tych instytutów łatwiej było uzyskiwać awanse naukowe i służbowe przez wykonywanie "publikowalnych" prac pseudo naukowych niż przez rozwiązywanie zagadnień technicznych, do czego byli przede wszystkim powołani.

Po drugie - trudności z realizacją nawet wybitnych osiągnięć technicznych /np. "kret" do prac ziemno-budowlanych, metoda Ruta kucia wałów, sposób otrzymywania glinu z surowców krajowych Bretsznajdera czy konstrukcja minikomputera K-202 Karpińskiego/ dodatkowo zniechęcały do wysiłków w dziedzinie praktycznych zastosowań techniki.

Po trzecie - instytuty oraz OBR-y są jednostkami niezależnymi od zakładów produkcyjnych i nie mają żadnego wpływu na decyzje o wdrożeniach i na sam proces wdrożenia. Jednocześnie zaś zakłady przemysłowe są często niezainteresowane zmianami i innowacjami technicznymi, a czasem wolą takie zmiany opierać na własnych pomysłach niż na wynikach "obcych" placówek.

A ponadto w latach 70-tych cały postęp techniczny w przemyśle oparty był z założenia na zakupie licencji zagranicznych. Łatwiej było uzyskać środki na zakup licencji niż na uruchomienie produkcji w oparciu o rozwiązania krajowe, zaś wyjazdy do zagranicznych kooperantów stanowiły dodatkową atrakcję dla personelu kierowniczego i technicznego w przemyśle i w administracji.

Wszystkie te czynniki nadal działają w tym samym kierunku. Pompowanie środków w te placówki nie może więc przynieść oczekiwanych przez władze efektów.

Znacznie trudniej jest ocenić znaczenie dla kultury i społeczeństwa instytutów resortowych nieprodukcyjnych.

Przy całej krytyce Ministerstwa Zdrowia, podległe mu instytuty medyczne odegrały i nadal odgrywają poważną rolę w ochronie zdrowia, uzupełniając skąpe bazy specjalistycznych szpitali. Nie bez efektów pozostaje praca wielu innych instytutów resortowych i branżowych, jak np. Instytut Geologiczny czy Geodezji i Kartografii. Ale i w tym przypadku ściśle zależność od centralnych instytucji i urzędów państwowych oraz realizowana polityka społeczna ograniczały możliwości ich swobodnego działania, narzucały ograniczenia sprzeczne z potrzebami społecznymi. Np. zmiany w programach szkolnych i w podręcznikach przeformowane w 1981 r. przez Komisję Oświaty NSZZ "Solidarność" nie były - choć być powinny - wynikiem statutowej działalności Instytutu Programów Szkolnych Min. Oświaty. Do jednego radykalnego posunięcia władz w dziedzinie ochrony środowiska - zamknięcia huty Skawina - doszło również w wyniku nacisków społecznych, a nie statutowej działalności Instytutu Kształtowania Środowiska.

Generalnie rzecz biorąc, priorytety jakie powinny kierować działalnością tych placówek popadały w sprzeczność z priorytetami realizowanej polityki społecznej.

Wciąganie w sferę działalności "wdrozeniowej" wyższych uczelni i placówek naukowych PAN wydaje się nieporozumieniem. Po pierwsze placówki te nie są do takiej działalności przygotowane ani kadrowo, ani pod względem wyposażenia. Po drugie, badania na rzecz przemysłu prowadzone w uczelniach technicznych i innych placówkach naukowych dotyczyły na ogół zagadnień drobnych, które z powodzeniem, a często z lepszym skutkiem mogły być wykonane przez wyspecjalizowane laboratoria przemysłowe. Podejmowanie zaś takich badań odciągało pra-

cowników uczelni od oryginalnych badań naukowych i od dydaktyki. Z drugiej wazekze strony, dla wielu placówek naukowych było to atrakcyjne dodatkowe źródło środków finansowych, których nie zapewniał ich budżet.

Po grudniu 1981 r. sytuacja w instytutach i OBR-ach uległa znacznemu pogorszeniu. Zabrakło środków finansowych na jakiekolwiek badania podstawowe i badania stosowane o perspektywie dłuższej niż dwa lata. Nakłady na finansowanie postępu naukowo-technicznego spadły z 23,6 mld zł w 1982 r. do 15 mld w 1983 r. W rezultacie nastąpił gwałtowny odpływ kadr z placówek badawczo-rozwojowych: 59 tys. osób w latach 1981-83. System "samofinansowania" wszystkich placówek badawczych powoduje, że niektóre z nich podjęły chałupniczą produkcję na urządzeniach zakupionych bądź zbudowanych dla celów badawczych. Wreszcie brak środków materialnych na zakup nowej aparatury i części zamiennych powoduje szybką dekapitalizację posiadanego potencjału badawczego, który - choć ciągle wyższy niż uczelni i placówek PAN - spada z roku na rok. Nie mniej katastrofalnie wpływa ograniczenie kontaktów zagranicznych, zakupów książek i czasopism. Stale pogłębia się luka w świadomości personelu badawczego i zacofanie w stosunku do krajów rozwiniętych.

Wszystkie ekspertyzy przeprowadzane w ostatnich latach przez kompetentne grono uczonych sugerowały politykę odwrotną od obecnie prowadzonej, a mianowicie: ustalenie priorytetowych kierunków badań podstawowych i perspektywicznych, niezbędnych zwłaszcza dla służby zdrowia, spraw żywienia i ochrony środowiska, dla oświaty i kultury, kontynuowanie badań podstawowych w dziedzinach, w których nauka polska ma ustaloną pozycję w świecie; utrzymywanie stałych kontaktów z nauką i techniką na świecie nawet jeśli na wiele rozwiązań nie można sobie teraz pozwolić; niedopuszczenie do dekapitalizacji bazy materialnej i "upustu krwi" kadry.

Natomiast konsekwencją prowadzonej z uporem polityki nie pewno nie będzie wzrost ekonomicznych badań na zapleczu przemysłu z wyżej już wskazanych przyczyn. Polityka ta zaś doprowadzi z pewnością do ruiny istniejące warsztaty i do spadku poziomu kadry. Przerwanie badań podstawowych i perspektywicznych badań stosowanych, inwestowanie większości skąpych środków w o wiele droższe badania rozwojowe nie pomoże gospodarce, a doprowadzi w przyszłości do ogromnego, nie dającego się szybko odrobić zacofania. Nie będzie wówczas ani laboratoriów, ani ludzi dysponujących niezbędną wiedzą by likwidować zaległości.

Kwestią niewątpliwie węzłową dla związków nauki z gospodarką i kulturą jest system organizacji gospodarki, w którym zakłady przemysłowe nie są zainteresowane w wykorzystywaniu nowych rozwiązań. Tak zwana reforma gospodarcza lat 80-tych niczego w tym zakresie nie poprawiła. Dopóki gospodarka nie będzie zainteresowana postępem technicznym, jakością swych wyrobów, konkurencyjnością wobec innych producentów, dopóty żadne finansowo-administracyjne naciski i reorganizacje w dziedzinie badań nie przyczynią się do poprawy gospodarki. Należałoby więc wyraźnie oddzielić badania podstawowe ważne dla kultury, ochrony środowiska, zdrowia itd., które muszą być finansowane z budżetu państwa, od krótkofalowych badań stosowanych finansowanych i kontrolowanych bezpośrednio przez odbiorców, którzy chcą oraz mogą wprowadzić uzyskane wyniki do praktyki. Obecna reorganizacja zaplecza naukowego gospodarki polegająca na nadmiernie rozbudowanej sieci placówek nie może spełnić takiej roli, nawet gdyby pracowały one efektywnie, skoro nie mają zainteresowanego naprawę odbiorcy na swoje wytwory. W sferze badań finansowanych z budżetu państwa winna niewątpliwie działać pewna liczba placówek

wiek o dobrym wyposażeniu i wysokokwalifikowanej kadrze. Niezbędne byłoby jednak uniezależnienie ich funkcjonowania od resortów i władz administracyjnych niższego szczebla, których partykularne ambicje i interesy niekorzystnie wpływają na działalność tych placówek, stworzenie im możliwości badań nieskrępowanych czynnikami politycznymi.

Związek nauki z kulturą narodową realizuje się w pierwszym rzędzie przez rozwój dyscyplin humanistycznych, system oświatowy, działalność wydawniczą. Na wszystkich tych obszarach ważą oczywiście konsekwencje kryzysu gospodarczego, ale ponadto mocniej niż w innych dziedzinach odczuwane są ograniczenia natury politycznej. Humanistyka z pewnością nie należy do "hard science", gdzie rozwój wymaga ogromnych nakładów materialnych. Stosunek władz do niej jest wszakże równie instrumentalny jak do nauk przyrodniczych czy technicznych: ma ona służyć zgodnemu z interesem władz manipulowaniu symbolami i postawami ludzkimi. Ten punkt widzenia wyznacza tu kryteria oceny ludzi i ich dorobku, popieraną problematykę badawczą, możliwości upowszechnienia uzyskanych wyników. Wspomniani na wstępie konflikt lojalności odczuwany jest w humanistyce i w naukach społecznych zapewne najdotkliwiej, dotyczy bowiem bezpośrednio możliwości mówienia prawdy – i to w dodatku o życiu społecznym. Wprawdzie cenzura ściśle ideologiczna jest dziś mniej dokuczliwa niż w latach 50-tych /co nie oznacza, że nie istnieje/, a swoboda tworcza większa, ale tylko tak długo dopóki nie dotyka aktualnej polityki społecznej. Toteż środowisko humanistyczne najmocniej odczuło i odczuwa konsekwencje polityki pogrudniowej i stanowi pierwszy obiekt zabiegów "normalizatorskich". Powraca cenzura nazwiskowa, część funkcji cenzorskich przejmują same wydawnictwa, cykl wydawniczy ulega stałemu wydłużeniu, sięgając kilku lat, kontakty z zagranicą są tu szczególnie ograniczone. Jednocześnie, na żaden obszar życia naukowego nie ma tak wielkiego wpływu istnienie "drugiego obiegu" – wydawnictw niezależnych, zwłaszcza tych, które nie ograniczają się do publikacji poświęconych wyłącznie wydarzeniom bieżącym. Jest to niezwykle ważne novum w pewnym stopniu pomniejszające skuteczność administracyjnych ograniczeń i zakazów.

Generalnie rzecz biorąc, polityka naukowa władz w ciągu czterdziestolecia nie przyniosła spodziewanych przez nie efektów. Tak będzie zapewne i tym razem. Pozostaje jednak pytanie – jak minimalizować koszty społeczne tej polityki, co tylko w niewielkim stopniu zależy od działań społeczności naukowej.

Środowisko naukowe "Solidarność", "normalizacja" i opór

Powstania NSZZ "Solidarność" stworzyło szansę przynajmniej częściowego zwrotu ku nauce samorządnej. Żądania demokratyzacji i decentralizacji zarządzania nauką wysuwane były przez wszystkie środowiska. Zwrot ten mógł być w najlepszym razie tylko częściowy, z czego nie zawsze zdawano sobie sprawę. Realizacja bowiem wielu postulatów, zwłaszcza dotyczących instytutów resortowych i związku nauki z kulturą i gospodarką, wymagałyby reformy ekonomicznej i zmian stylu rządzenia idących dalej, niż przewidywały te jakiegokolwiek projekty reformy. Tym niemniej, otworzyły się poważne możliwości wzrostu samorządności nauki. Dotyczyły one w pierwszym rzędzie szkół wyższych, wpływu korporacyjnego pionu PAN na politykę naukową, towarzystw naukowych i twórczych.

Porozumienia gdańskie z listopada 1980 r. dotyczące nauki przewidywały zmiany wszystkich ustaw jej dotyczących. Powstawały dziesiątki projektów nowych przepisów prawnych, w których tworzeniu bra-

Ia udział ogromna ilość ludzi, wyzwolona została wielka energia społeczna. Zaangażowanie reformę tej dziedziny życia wykraczało znacznie poza granice samego środowiska naukowego. Władze od początku różnymi sposobami sabotowały realizację porozumień, opóźniały prace legislacyjne, ustępowały wyłącznie pod presją społeczną. To zaś ze zrozumielić względów była o wiele większa w uczelniach niż w PAN czy instytutach resortowych.

"Solidarność" cieszyła się znacznym poparciem w środowisku naukowym /przede wszystkim młodych pracowników/ z tych samych przyczyn co w całym społeczeństwie. Znaczny był udział pracowników naukowych w instancjach Związku oraz wśród jego doradców na różnych szczeblach. Wśród profesury, zwłaszcza w małych i pozbawionych tradycji ośrodkach, gdzie zależność od władz lokalnych była i jest bez porównania większa i bardziej odczuwalna, poparcie jednak było zdecydowanie słabsze niż w wielkich uczelniach i ośrodkach. Istniały niewątpliwie w środowisku wątpliwości a nawet opory wobec regionalnej struktury związku, wynikające z obaw o niedostateczne uwzględnienie autonomicznych interesów środowiska naukowego.

Ogólnopolska Komisja Porozumiewawcza Nauki nazywana "Solidarność", grupująca przedstawicieli Związku z uczelni, PAN i instytutów resortowych zajmowała się głównie pracami legislacyjnymi i bieżącymi akcjami protestacyjnymi w całym kraju. Nie zdołała jednak doprowadzić do integracji środowisk naukowych, wykraczającej poza ogólny konsensus sprzeciwu wobec dotychczasowej polityki. W toku dyskusji nad projektami przygotowywanych ustaw widoczna była w środowisku chęć utrzymania przywilejów przez jedne grupy, jak zapewnienie ich sobie przez inne. Dążenie do naprawy nauki popadało niekiedy w konflikt ze sposobem rozumienia interesów własnych przez poszczególne grupy. Obok sabotowania prac legislacyjnych przez władze, partykularyzmy grupowe i lokalne, świadomie przez władze podsycane, miały niewątpliwie wpływ na opóźnienie prac.

Projekt Ustawy o Szkołach Wyższych w wersji zaakceptowanej, a w znacznej mierze również i opracowanej przez OKPN, mógł być uchwalony /jak ustawa o cenzurze/ wiosną lub wczesną jesienią 1981 r. Dotarł on jednak do komisji sejmowych dopiero w listopadzie. Po ogłoszeniu stanu wojennego uległ zasadniczemu zmianom i w tej postaci został uchwalony przez Sejm wiosną 1982 r. Ale nawet ta ustawa /ograniczona przez ustawodawstwo specjalne na okres wychodzenia z kryzysu/ była lepsza od wszystkich poprzednich obowiązujących w PRL w przeszłości.

W PAN nie udało się opracować rozsądnej wersji projektu ustawy, a ponadto dyskusje nad nią doprowadziły do poważnych antagonizmów między różnymi grupami współpracującymi w Związku. Rezultatem tego była o wiele większa swoboda działania administracji PAN po wprowadzeniu stanu wojennego.

Nie został też opracowany projekt ustawy o instytutach resortowych, niewątpliwie najtrudniejszy ze względu na uwikłanie tych placówek w reguły życia gospodarczego oraz ich podległości rozmaitym resortom.

Mimo wszystko, zarówno na uczelniach jak w Akademii i instytutach resortowych dokonywały się pod presją środowiska liczne zmiany nieformalne, wyprzedzające oczekiwane ustalenia ustawowe: wybierano rektorów i dziekanów, powoływano samorządy pracownicze i studenckie, wybierano rady naukowe i komitety problemowe Akademii, powoływano demokratycznie różne ciała kolegialne, próbowano naprawiać krzywdy wyrządzone przez politykę personalną w poprzednich latach. /Niektórym osobom usuniętym z pracy w okresie 1968-80 dano satysfakcję moralną, części udało się powrócić do pracy naukowej/. Zasadniczym zmianom uległ skład Prezydium PAN, a pozbawiona dotąd więk-

szego wpływu korporacja uczonych próbowała rewindykować swe samorządne uprawnienia. Wszystkie te prawnie nieusankcjonowane zmiany są od 13 grudnia systematycznie "wyrównywane". Więcej nawet: następuje systematyczne zaostreżenie rozmaitych przepisów obowiązujących przed rokiem 1980.

Znaczniejszą rolę zaczęły też odgrywać specjalistyczne oraz ogólnonaukowe towarzystwa, całkowicie dotąd zależne od władz administracyjnych. Reaktywowano Warszawskie Towarzystwo Naukowe, powstało Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk /rozwiązane po wprowadzeniu stanu wojennego/. Niektóre towarzystwa weszły w skład Ogólnopolskiego Porozumienia Towarzystw Naukowych i Twórczych, które przygotowywało Kongres Kultury Polskiej. Osłabła chwilowo presja władz na NOT, na towarzystwo lekarzy, na towarzystwa regionalne. Również i te pozytywne zmiany zlikwidowało niemal całkowicie wprowadzenie stanu wojennego, choć niektóre towarzystwa naukowe, zwłaszcza humanistyczne próbują kontynuować swoją działalność i integrować środowisko.

Związek Nauczycielstwa Polskiego, obejmujący swoją działalnością również wyższe uczelnie i PAN, miał w przeszłości bogate i nie całkiem zapomniane tradycje walki o wolność nauki i nauczania. W okresie posierpniowym ZNP poszukiwał na terenie nauki porozumienia z "Solidarnością", zwłaszcza w sprawach nad ustawami. Obecnie skupia głównie pracowników administracyjnych oraz osoby zajmujące stanowiska kierownicze. Porzuciła go nawet znaczna część tych działaczy, którzy byli niechętni "Solidarności". Jest dziś w życiu środowiska instytucją martwą.

Wprowadzenie stanu wojennego, aresztowania i internowania wielu pracowników naukowych i studentów, pozbawienie stanowisk wielu demokratycznie wybranych rektorów i dziekanów, ograniczenie a w niektórych przypadkach przekreślenie kompetencji ciał kolegialnych spowodowało w pierwszym okresie radykalizację postaw środowiska naukowego. Mogło się wydawać, że znikła niemal zupełnie dość szeroka, nawet jeszcze w czasach "Solidarności" "strefa pośrednia" między władzą a opozycją, strefa ludzi, których niechętna uległość pomagała uprzednio władzom wywierać wpływ na środowisko, a często również - opozycję na władze. Ten stan rzeczy wzmacniał tendencje władzy do stosowania środków administracyjnych i do coraz dalszych ograniczeń funkcjonowania mechanizmów samorządowych, tam gdzie zdołały się jeszcze ostać. Tendencja ta wzmacnia się nadal i nic nie wskazuje, by ulec miała zahamowaniu.

Co prawda, proces pogrudniowej "normalizacji" nie dotknął natchnionych nauki polskiej tak niszczącymi działaniami administracyjnymi jakich doznały inne dziedziny kultury i środowiska twórcze /ani w Akademii, ani na uczelniach nie przeprowadzono dotąd masowych zwolnień z pracy/, można jednak sądzić, że środowisko naukowe stoi obecnie wobec poważniejszych niż dotychczas prób jego pacyfikacji. Nominacje rad naukowych i komitetów problemowych PAN przebiegały wyraźnie w/g kryteriów politycznych i przychylnie usunięcie z tych ciał wielu osób dla władz niewygodnych. Sprzeciw środowiska w tych sprawach był nieznaczny albo żaden. W Akademii i instytutach resortowych trwa kolejna weryfikacja kadry o wyraźnym zabarwieniu politycznym. Powraca stopniowo cenzura nazwiskowa. Połączenie presji administracyjnej z finansową wydaje się wybranym przez władze kierunkiem postępowania, które ma spowodować, a po części już powoduje, konformizację środowiska. Strefa "pośrednia" może się więc odradzać, przy czym można się obawiać, że w najbliższym czasie będzie ona pełnić w życiu środowiska inne funkcje niż w latach 70-tych, kiedy okazywała znaczne sympatie dla opozycji, poierała - przynajmniej częściowo Towarzystwo Kursów Naukowych, uczestniczyła w seminarium "Doświadczenie i Przyzełłość", wyłoniła Towarzystwo Popierania i Krzewienia Nauk. Pojawiają się w niej teraz ludzie zawiedzeni, odchodzący od

od działalności społecznej, rezygnującej z oporu, a jednocześnie poszukującej racjonalizacji swoich postaw. Od stopnia solidarności środowiskowej, od odwagi czy aktywności grupowej lub jednostkowej zależać będzie w ogromnej mierze bilans rzeczywisty tej niepokojącej tendencji.

Komisje "Solidarności" tam gdzie istnieją i działają, a również podziemne niezależne struktury społeczne na terenie nauki /Społeczny Komitet Nauki, Rada Edukacji Narodowej/ stanowią w niewielkim tylko stopniu ośrodki krystalizacji opinii środowiska wobec kolejnych posunięć władz. /SKN i REN mają raczej na celu długofalową politykę przecistawiania się niszczącym skutkom pociągnięć władzy/. Opinia środowiska w sprawach bieżących kształtuje się raczej samorzutnie, jest bez wątpienia przeciwna prowadzonej polityce, ale nie wiąże też wielkich nadziei na skuteczność okazywanego sprzeciwu. Przez życie, również zawodowego, zmusza do jakiegoś układania się z władzą, co w znacznej ilości przypadków oznacza podporządkowanie się.

Nie można się zatem spodziewać, by środowisku naukowemu mogło się w obecnej sytuacji udać nie tylko poszerzenie elementów jego samorządności, ale nawet zachowanie tego, co z niej jeszcze istnieje. Ingerencja władz we wszystkie dziedziny społecznej organizacji nauki jest dziś silniejsza niż w latach 60-tych i 70-tych. I przeobrażającej większości spraw istotnych dla życia środowiska jest ono pozbawione większego wpływu, a poczucie ubezwłasnowolnienia narasta. Opór sprawdzać się będzie zapewne coraz bardziej do "targowania się" o każdy casus oddzielnie, a nie kwestionowania zasadniczych kryteriów polityki władz. Aczkolwiek nie wiele więcej można uzyskać, ważne wydaje się podtrzymywanie świadomości różnicy między tymi dwoma postawami.

W tej sytuacji we wszystkich ciałach, które przynajmniej formalnie nie pochodzą z mianowania, takich jak Senaty, Rady Wydziałowe na uczelniach, towarzystwa naukowe specjalistyczne i regionalne zabiegając trzeba o wybór ludzi o odpowiednim autorytecie moralnym i naukowym. Mimo ograniczonych uprawnień mogą one być jakimś narzędziem nacisku na władze. Wprawdzie nie są w stanie realnie kształtować polityki naukowej, mogą jednak niekiedy bronić ludzi zagrożonych z powodów pozamerytorycznych, hamować a czasem uniemożliwiać szkodliwe inicjatywy. Mogą też w jakiejś mierze przyczynić się do rozwoju niezależnego intelektualnego życia naukowego ważnego dla kultury narodowej.

Szczególnie istotne jest w tej sytuacji dalsze funkcjonowanie struktur niezależnych. Ich działalność polega dziś głównie na wspieraniu rozmaitych inicjatyw /wydawnictwa, ekspertyzy, stypendia/. Jest to sfera działalności ogromnie ważna dla kultury narodowej, o ile przetrwa przez dłuższy czas. Ponadto działalność tego rodzaju może być skuteczna głównie w tych dziedzinach, gdzie mniejszą rolę odgrywa materialne oprzyrządowanie - a więc w dyscyplinach humanistycznych i czyste teoretycznych.

Jednakże od dalszego trwania tych struktur zależy, będzie w znacznym stopniu pole możliwych przetargów z władzą w sferze oficjalnej oraz wpływania na postawy w "sferze pośredniej".

Struktury niezależne mogą i powinny odgrywać większą niż dotychczas rolę w kształtowaniu postaw środowiska w merytorycznych kwestiach, życie naukowego. Aczkolwiek niezwykle trudno jest oddzielić kwestie merytoryczne od organizacyjnych i administracyjnych, mogą one - zwinąć przez niezależne publikacje - indukować sprzeciw wobec jawnego gwałcenia merytorycznych kryteriów oceny dorobku i ludzi, jawnych fałszerstw itd. Jednym słowem przyczynić się przynajmniej do obrony intelektualnej autentyczności nauki, skoro obrona jej autonomii instytucjonalnej jest prawie niemożliwa bez istnienia zmian politycznych.

Samo istnienie struktur niezależnych stwarza jakieś układy

N

1